

CHANTAL FERNANDO I JEJ MOTOCYKLIŚCI POWRACAJĄ!

RAKE'S REDEMPTION

WIND DRAGONS MC #4

CHANTAL FERNANDO



Tytuł oryginału

Rake's Redemption

Copyright © 2016 by Chantal Fernando

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Mieczkowska

Korekta:

Joanna Kalinowska

Karolina Piekarska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-914-2

CHANTAL FERNANDO

RAKE'S REDEMPTION

**SERIA
WIND DRAGONS MC #4**

**TŁUMACZENIE
ANNA NOWOSIELSKA**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla Tenielle „NushNush” i Sashy Alexis.
Pamiętajcie, że Was kocham.
I że jestem z Was dumna.
I że zrobię dla Was wszystko.
Zawsze będę blisko, będę Waszą siatką bezpieczeństwa,
by Was złapać w razie upadku.
Właśnie po to są starsze siostry.*

*Jeżeli dwoje ludzi kocha się wzajemnie, nie może to mieć szczęśliwego
zakończenia.*

Ernest Hemingway, *Śmierć po południu*
tłum. B. Zieliński

PROLOG

PRZED SIEDMIU LATY

RAKE

– Nie chcę wracać do domu – mówi z twarzą wtuloną w moją szyję.

– To zostań, nikt nie zauważy – odpowiadam, odwracając ją jednocześnie na plecy, i się na nią kładę. – Od Anny możesz pożyczyć jakieś ubrania i po prostu iść z nami do szkoły.

– Być może – odpowiada, rzucając mi zawadiacki uśmiech.

Moja mama rzadko jest w domu, a z tak zwanym ojcem nie mamy kontaktu, więc i tak nie ma tu nikogo oprócz Anny i mnie. Nie jesteśmy bogaci, ale Bailey to w ogóle nie przeszkadza. To tylko jeden z powodów, dla których tak bardzo ją kocham.

Całuję ją w czoło, zastanawiając się, co bym zrobił bez tej dziewczyny. Kiedy się odsuwam, składa mi na ustach delikatny, słodki pocałunek.

– Kocham cię – szepczę w jej wargi.

– Też cię kocham, Adamie – odpowiada z uśmiechem. – Ale nie musisz mi tego mówić, żebym tu została.

Wybucham śmiechem, po czym całuję ją raz jeszcze, ona zaś bierze mnie w ramiona i wzdycha zadowolona. Nawet jeśli nie jesteśmy bogaci, to mamy siebie, a tego nie zamieniłbym na wszystkie skarby świata.

– Mój dom jest tam, gdzie ty – wyznaje, obracając się tak, że teraz to ona jest na górze.

Opiera policzek na mojej piersi, po czym zamyka oczy, a ja obejmuję jedną ręką tył jej głowy, a drugą układam na plecach i po prostu przytulam ją do siebie.

– Bailey, zawsze będę cię kochać, niezależnie od wszystkiego.
Całuje mnie w tors.

Gdybym wiedział, że kolejny dzień przyniesie wielkie zmiany, nie wypuściłbym jej z objęć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

DZISIAJ

RAKE

Rudzielec wsuwa sobie swojego kutasa głęboko do gardła. Choć jest w tym dobra, bywają lepsze. Obserwuję, jak usiłuje przyjąć go całego w usta, ale zaczyna się krztusić, więc odsuwa się i ssie jedynie główkę.

Ze znudzeniem rozglądam się po klubowej sali dla VIP-ów. Czasem mam wrażenie, że czegoś mi brakuje. Nie umiem tego nazwać, ale zupełnie jakbym szukał czegoś, czego nigdy nie znajdę. Jakbym miał w sobie pustkę, której nikt nigdy nie zapełni. Pustka połączona z tęsknotą. Za czym? Nie wiem tego na pewno. Wiem jedynie, że potrzebuję jakiejś odmiany, i to natychmiast.

A nic nie działa.

Przywołuję przechodzącą obok śliczną blondynkę, która natychmiast się zbliża.

Podoba mi się, że nie udaje trudnej do zdobycia, kiedy oboje wiemy, że taka nie jest.

Delikatnie odpycham rudą, po czym kładę się na sofie i podaję jej prezerwatywę.

– Załóż mi ją.

Kiwa głową i zabiera się do pracy.

Sprawdzam, czy daje sobie radę, a później każę blondynce się rozebrać, co posłusznie robi.

Ma piękne ciało, płaski brzuch i piersi z ciemnymi brodawkami idealnie leżące w dłoni.

Doskonale wie, że wszyscy mogą ją zobaczyć, ale zupełnie o to nie dba.

I to mi się podoba.

Każę blondynce usiąść sobie na twarzy, abym mógł jej kosztować w czasie, kiedy ruda mnie ujeżdża.

Po wspólnym orgazmie zabiorę je do swojego pokoju, związę i zrobię z nimi, co zechcę.

Będą zachwycone każdą chwilą tej zabawy.

BAILEY

Nigdy wcześniej nie byłam w klubie Rift, ale wydaje się w porządku. Czuję się nieswojo, choć nie odbiegam strojem od otaczających mnie kobiet. Może moja czarna spódnica nie jest aż tak krótka, lecz jest obcisła i podkreśla moją figurę. Odślaniający ramiona top ciasno otula piersi, niżej jest szerszy i tuszuje brzuch, który – pomimo mnóstwa wykonanych przeze mnie przysiadów – nie odzyskał formy po porodzie. Dlatego właśnie bluzki o takim kroju wprost spadły mi z nieba. Mimo to jednak czuję się jak intruz. Tak dawno nie byłam w klubie. Wypiłam tylko jednego drinka, a na dodatek musiałam oddać jakiemuś przystojnemu bikerowi Amethyst, dziewczynę, z którą tu przyszłam. Teraz ta dwójka tańczy w rogu sali.

Amethyst poznałam w szkole, gdzie do niedawna razem pracowałyśmy – była tam recepcjonistką, lecz znalazła lepiej płatną pracę i odeszła. Zdecydowanie nie jest typem dziewczyny, z którą bym się przyjaźniła, ale tak bardzo pragnę odmiany, że przyjąłem jej zaproszenie. Nie spodziewałam się jednak, że zostawi mnie dla pierwszego faceta, który się do niej zbliży.

Świetnie.

Wiem, że nie powinnam wychodzić z domu, ale dla odmiany chciałam zrobić coś innego, wyjść ze strefy komfortu. Postąpić tak,

jak powinna postąpić osoba w moim wieku. Cieszyć się wyjściem. Spróbować beztrudnie spędzić noc. Słyszając pierwsze takty piosenki *Zero* śpiewanej przez Chrisa Browna, ruszam na zatłoczony parkiet. Nie zamierzam przegapić tego numeru, nawet jeśli mam tańczyć sama. Biodra zaczynają się poruszać w rytm muzyki, a ja zamykam oczy. Kiedy je otwieram, widzę zmierzające w moją stronę dwie kobiety. W gniewie oka orientuję się, że je znam.

Jasna cholera.

Anny i Lany nie widziałam od szkoły średniej. Choć byłam o rok wyżej, ze względu na Adama i tak codziennie je widywałam. Niespodziewanie czuję ból w piersi. Zwykle Adam trzymał się blisko Anny, ale z biegiem czasu musiało się to zmienić, co?

– Witaj, nieznajoma! – mówi z szerokim uśmiechem Anna.

Z zaskoczeniem kręcę głową, po czym przywołuję na twarz promienny uśmiech.

– Anna Bell? O rany! – rzucam, patrząc jej w twarz, a później zwracam się do Lany: – Lana Brown! Powinna być przewidzieć, że nadal się przyjaźnicie. Chcecie stąd wyjść, żeby nie trzeba było przekrzykiwać muzyki?

Przyjaźnią się, odkąd pamiętam. Czuję ukłucie zazdrości z powodu wszystkiego, co przegapiłam przez te lata, ale odpycham je od siebie. Kiedy zerwaliśmy z Adamem, Anna się odsunęła, ale nie mam pojęcia, co się działo od tamtej pory. Zupełnie wypadłam z obiegu. Moje związki z tą dwójką odeszły w niepamięć wraz z Adamem.

Anna z uśmiechem potakuje, po czym wychodzimy głównymi drzwiami. Ochroniarz czujnie nam się przygląda, dopóki Anna nie oznajmia:

– Nie oddalimy się stąd. – Ta sytuacja wprawia mnie w konsternację.

– Co u ciebie? – pyta Lana, czym skupia na sobie moją uwagę.

– W porządku – odpowiadam. – Znów zaczynam randkować, właśnie zakończyłam związek.

O ile to coś między Trevorem a mną w ogóle można było nazywać związkiem.

– I jak się tu czujesz? – pyta mnie Anna z tym swoim zawadiackim uśmiechem.

Krzywię się. Niezbyt dobrze.

– Mam wrażenie, jakby ktoś mnie wrzucił do głębokiej wody tego basenu singli. I to bez asekuracji.

Trevor ostatecznie okazał się katastrofą, więc któż może wiedzieć, co mnie jeszcze czeka. Spotykaliśmy się zaledwie przez miesiąc, a poznaliśmy się w muzeum, dokąd zabrałam swoją klasę, on natomiast oprowadzał w tym dniu wycieczki. Przy wyjściu wsunął mi do ręki swój numer telefonu, a dwa dni później do niego zadzwoniłam. Był przystojny. Ponieważ od bardzo dawna nie byłam na randce, przyjął propozycję. Po pierwszych dwóch tygodniach zaczął być bardzo zaborczy, żądał codziennych spotkań i nieustannie do mnie wydzwaniał z pytaniem, gdzie jestem. Nie chciałam mu przedstawić Cary, nie mogłam też być na każde jego zawołanie, a chciał zdecydowanie zbyt częstych kontaktów. Kiedy jednak opowiedział mi o swojej obsesji na punkcie stóp, byłam całkiem ugotowana.

Wybuchamy śmiechem.

– Ja cię mogę asekurować – żartuje Anna.

– Ale nie jesteś singielką – przypomina jej Lara.

– Och – odpowiada Anna, robiąc zeza. – Taka zasada? Muszę być singielką, by poprowadzić ją we właściwym kierunku?

Przewodnik to za mało. Potrzebuję cudu.

I muszę się pozbyć nadziei, by opowiedziała mi o Adamie. Ożenił się? Ma dzieci? Co w związku z tym czujesz? Nie cierpię tego faceta, a jednocześnie go kocham. I to się nigdy nie zmieni. Skomplikowana sprawa. Czy chcę się z nim spotkać? Nie. Ale nie zranią mnie informacje o jego życiu.

– Nie, ale musisz wiedzieć, o czym mówisz – chichocze Lana.

Anna rzuca jej gniewne spojrzenie, na co obie z Laną wybuchamy śmiechem.

– Mam Arrowa, prawda? – broni się Anna, opierając dłonie na biodrach. – A to nie było łatwe, uwierz mi.

– Masz kogoś? – pytam, pragnąc przynajmniej ze słyszenia poznać mężczyznę, który skradł Annie serce.

Na to pytanie jej twarz się rozświeśla.

– Ma na imię Arrow. Jest... cudowny – mówi.

Na widok rozmarzonej miny Anny wymieniamy z Laną robawione spojrzenia.

– Jak go poznałaś? – pytam.

Niespodziewanie dostrzegam w niej odrobinę niepewności.

– Tak właściwie to przez mojego brata – odpowiada.

– Rozumiem – mówię z kamiennym wyrazem twarzy. – Anno, cieszę się, że kogoś znalazłaś. Mam nadzieję, że twój brat nie utrudnił mu zbytnio życia. Ciągłe powtarzał, że jesteś za dobra dla każdego mężczyzny.

– Nadal tak sądzi – odpowiada Anna z grymasem na twarzy.

– A teraz opowiedz mi o sobie. Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata?

– Cały czas w tym samym miejscu – odpowiadam. – Nie wyjechałam z miasta. Poszłam do college'u i skończyłam pedagogikę wczesnoszkolną.

Taka jest prawda. No, może niecała.

Tak naprawdę w wieku dwudziestu lat zaszłam w ciążę i urodziłam córkę, Carę. Jako samotnej mamie nie było mi łatwo. Ojciec Cary nie chciał z nią mieć nic wspólnego, więc nigdy go o nic nie prosiłam. Pracowałam, jakoś przebrnęłam przez college. Choć zwykle ledwie wystarczało mi na jedzenie, mojej córce niczego nie brakowało. To były trudne czasy, ale wiedziałam, że wkrótce mój los się odmieni. Nie pomyliłam się.

– Jesteś nauczycielką? Wspaniale! – mówi z szerokim uśmiechem Lana.

– Na pewno jesteś w tym dobra – wtrąca Anna, opierając dłoń na moim ramieniu. – Naprawdę dobrze cię widzieć, Bailey.

Patrzemy sobie w oczy.

– Ciebie też – odpowiadam z niespodziewanym wzruszeniem. Znałam tę dziewczynę, właściwie razem dorastałyśmy. Spotkałyśmy się, kiedy miałam czternaście lat. Wierzyłam, że pewnego dnia zostanie moją szwagierką, myliłam się jednak. I to bardzo. Nawet żenująco bardzo.

Właśnie zamierza coś powiedzieć, kiedy z klubu wypada jakiś mężczyzna. Na nasz widok staje jak wryty, a wzrok ma wbity w Lanę. Nie widzi nikogo poza nią. Jest przystojny. No dobra, to niedopowiedzenie – jest pociągający. Wysoki blondyn o ciele wartym grzechu. Czy to facet Lany?

Tak, zdecydowanie znów muszę zacząć spotykać się z tymi dziewczynami.

– Jezu, Lano. Przecież kazałem ci nigdzie nie odchodzić – mówi zdenerwowany mężczyzna, po czym mruży oczy i patrzy najpierw na Annę, a później na mnie. – Kim jesteś?

Odpowiada Lana, za co jestem jej wdzięczna, bo nie odzyskałam jeszcze mowy.

– Tracker, to Bailey, nasza przyjaciółka z dawnych lat. Bailey, to jest Tracker.

Na twarzy mężczyzny pojawia się seksowny uśmiech. Dokładnie zna swoją wartość i wie, jak działa na kobiety. Nie można mu zarzucić braku pewności siebie.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie ciebie także – odpowiadam piskliwie, a później z zaskoczeniem patrzę na Lanę.

Arrow? Tracker?

Dziwne pseudonimy. To oczywiste jednak, że są bikerami: zdradza to skórzana kamizelka Trackera. Adam pozwala siostrze spotykać się z kimś takim? Nie wiem, co o tym myśleć, ale jeśli związali się z moimi obecnymi towarzyszkami, muszą być

dobrymi ludźmi. Muszę jednak przyznać, że Lana jest ostatnią dziewczyną, jaką spodziewałabym się zobaczyć u boku motocyklisty.

– Wyszliśmy nadrobić zaległości – wyjaśnia Lana.

– Widzę – mruczy nowo przybyły. – Chcecie wejść do pokoju dla VIP-ów? Tam jest ciszej i znacznie bezpieczniej niż tu, gdzie widzi was każda przejeżdżająca osoba. Jest tam Rake, ale możecie go po prostu zignorować.

Mojej uwadze nie umyka spojrzenie, jakie wymieniają Anna i Lana. O co im chodzi?

– Możesz nas na chwilę zostawić? – prosi Lana, patrząc błagalnie na Trackera.

Tracker kiwa głową już ze znacznie łagodniejszą miną. Mówi coś do ochroniarza, po czym wraca do klubu.

– Spotykasz się z bikerem? – pytam, odprowadzając Trackera wzrokiem.

– Tak – odpowiada z wahaniem Lana, zupełnie jakby nie była pewna, co sobie o niej pomyślę. – Podobnie jak Anna.

To akurat mnie nie dziwi, bo zawsze wszystko robili razem.

Uśmiecham się do Anny i pytam:

– Nie żartujesz? A co na to twój brat?

Anna pozornie się krzywi, lecz na jej twarzy szybko pojawia się rozbawienie.

– Na początku nie był zadowolony, ale teraz się z tym pogodził – odpowiada.

Chciałabym zapytać o coś jeszcze, ale się powstrzymuję. Wiem, że to tylko część prawdy, ale to nie moja sprawa. Nic mnie nie wiąże z Adamem, nie zmieniło się to od lat i nigdy nie będzie inaczej. To dla mnie nowy rozdział. Nie muszę rozmyślać o pierwszej miłosnej porażce.

– Chodźmy do tego pokoju dla VIP-ów – proponuję, starając się, by w moim głosie słyhać było ekscytację. Idę przodem, odgadując kierunek, a tuż za mną podążają Anna i Lana.

– Tędy – podpowiada Anna, biorąc mnie pod rękę. – Mogę o coś zapytać?

– Jasne – odpowiadam, a kiedy zatrzymujemy się przed salą dla VIP-ów, odwracam się do niej i pytam: – O co chodzi?

– Czemu nie utrzymywałaś ze mną kontaktu, kiedy wyjechałam z miasta? Obiecałaś mi to – mówi.

Patrzę w jej znajome zielone oczy i niespodziewanie czuję ból w piersi.

– Adam nie powiedział ci, co się stało? Sądziłam, że po czymś takim się do mnie nie odezwiesz – wyjaśniam.

Kręci głową.

– Powiedział tylko, że ze sobą zerwaliście. I tyle. Koniec dyskusji.

Krzyżuję ramiona na piersi, niespodziewanie czuję się obnażona.

– Anno, to długa historia. Poza tym to już przeszłość. Nigdy nie przestało mi na tobie zależeć. Chyba porzuciłam Adama, a wraz z nim ciebie jako jego część – wyjaśniam.

Przechyla głowę na bok i kiwa na znak zrozumienia, a ja uśmiecham się do Lany, która właśnie do nas dołączyła.

Kiedy ponownie przenoszę wzrok na Annę, dostrzegam jej rozszerzone oczy, a później wyraźny grymas. Nie patrzy w stronę Lany, lecz na kogoś za moimi plecami. Z obawą odwracam się i staję twarzą w twarz z mężczyzną, którego darzyłam miłością większą niż cokolwiek innego, mężczyzną, z którym – jak mi się wydawało – nie chcę się nigdy więcej spotkać.

– Adam? – mówię, biorąc głęboki oddech. W tej chwili chciałabym być daleko stąd.

Jego imię wypowiadam głośno po raz pierwszy od szkoły średniej, a już sam jego dźwięk prawie łamie mi serce.

– Bailey? – odpowiada szeptem, wpatrując się we mnie, jakby zobaczył ducha. Szeroko otwiera swoje zielone oczy, rozdziawiając przy tym usta.

Choć mija zaledwie kilka sekund, ta wymiana spojrzeń wydaje się wiecznością.

Wygląda na równie zadowolonego z tego spotkania jak ja.

Czyli wcale.

Nie sędzę, żeby jeszcze mocniej mógł zmarszczyć czoło i zmrużyć oczy. Wygląda, jakby mnie nienawidził.

Nie chcę stawać z nim twarzą w twarz, nie jestem na to gotowa i chyba nigdy nie będę. Najchętniej drugi raz rozpocząłabym dzisiejszy wieczór. I tym razem nie wyszłabym z domu.

Adam jest taki sam... a jednak całkiem inny.

Nie umiem wyjaśnić wszechogarniających emocji, które targają mną na wszystkie strony.

Przez te wszystkie lata planowałam, co mu powiem, jeśli kiedykolwiek się z nim spotkam, ale teraz, kiedy przede mną stoi, mam pustkę w głowie. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć, płakać. I mam ochotę zapytać go, czy jest szczęśliwy.

Jest jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam, ale też bardziej ponury.

Jego oczy zdradzają, że życie upływa mu w nieprzeniknionych odmętach szarości.

Widzę kolczyk w wardze, a drugi we brwi. Nie było ich tam wcześniej, ale pasują do niego. Spod kamizelki wystają tatuaże. Nie miał ich, kiedy był mój.

– Tu pojawi się twoje imię – mówi, wskazując na serce. – Wytatuuję je sobie po ślubie.

Dotykam ręką miejsca, w którym w przyszłości będzie tatuaż.

– Podoba mi się ten pomysł, Adamie. Może ja wytatuuję sobie twoje imię na palcu serdecznym, wtedy pozostanie tam na zawsze, bo nie da się go zdjąć jak pierścionka.

Zamykam oczy i zmuszam się do powrotu do terażniejszości. Nie liczyłam na ponowne spotkanie z Adamem, nie chciałam go,

a teraz, kiedy widzę go przed sobą, muszę uspokoić emocje i trzymać je na wodzy. Na przeszłość nie ma miejsca ani w teraźniejszości, ani w przyszłości. Mój związek z Adamem musi pozostać w przeszłości, choć wiem, że to nie będzie proste, był w końcu moją pierwszą i jedyną miłością, a tego się nie zapomina. Jednocześnie zranił mnie mocniej niż ktokolwiek inny. Nikt inny nie miał takiej mocy. Teraz nie wiem, co powiedzieć, chce mi się płakać i wrzeszczeć. I jednocześnie pragnę, by mnie przytulił.

Zupełnie nie jestem zdziwiona, kiedy spoglądam w dół i dostrzegam, jak zapina dżinsy. Widzę też wtuloną w niego ślicznotkę.

Adam zawsze pociągał kobiety. Ale kiedyś, dawno temu, ten mężczyzna był mój.

Był moim wszystkim.

A teraz? Teraz to ktoś całkiem obcy.

Kiedy patrzę na stojącą obok niego kobietę, jestem w kompletnej rozsypce.

– Widzę, że pewne rzeczy się nie zmieniają – rzucam.

Atmosfera nieprzyjemnie gęstnieje, a my dwoje tkwimy w niej bitwie, porozumiewając się wyłącznie za pomocą spojrzeń.

– Może wejdziemy... – sugeruje Lana, usiłując złagodzić napięcie, ale Adam natychmiast jej przerywa.

– Anno, wejdźcie z Laną do środka. Ja muszę porozmawiać z Bailey.

Tak dużo zdążyliśmy sobie powiedzieć bez słów, że zastanawiam się, o co mu chodzi.

– A ja? – pyta ze złością towarzysząca mu kobieta. – Dopiero miałam w ustach twojego kutasa, a teraz chcesz rozmawiać z tą suką?

Suką? Przecież to ja jako pierwsza trzymałam w ustach penisa Adama! Wzdrygam się pod wpływem własnych myśli, bardzo się cieszę, że nikt ich nie słyszy.

Anna chwyta Lanę za rękę i mówi:

– Dajmy im trochę prywatności.

W myślach błagam, by nie odchodziły, ale nawet na mnie nie patrzą. Znikąd pomocy. Obserwuję, jak znikają w pomieszczeniu dla VIP-ów, a później rzucam Adamowi najbardziej nieprzyjemne ze swoich spojrzeń, ale on na mnie nie patrzy, bo usiłuje pozbyć się wtulonej w niego kobiety.

– Idź stąd – rozkazuje zimno. – Nie każ mi tego powtarzać, bo następnym razem nie będę taki miły.

Wreszcie kobieta spełnia polecenie i odchodzi, tak bardzo kręcąc tyłkiem, że nie mam pojęcia, jak wytrzymują to jej stawy biodrowe. Ale jest ładny, trzeba to przyznać.

Suka.

Adam odwraca się do mnie, więc ponownie pograżamy się w rozmowie bez słów. Jego oczy mówią: „Mogę się pieprzyć, z kim chcę”. Moje odpowiadają: „Może powinieneś w tej kwestii ustalić pewne standardy”.

Teraz, kiedy Adam i ja zostaliśmy sami, chciałabym, żeby tamta kobieta wróciła.

Jestem w beznadziejnym położeniu.

– No dobra, co, do cholery, robisz w moim klubie? – warczy, podchodząc bliżej.

Jego klubie?

Cholera.

– Jesteś właścicielem tego lokalu? – pytam, unosząc brwi.

Za co mnie to spotyka? Czy to jego *jedyny* klub? To byłby cholerny pech. Nic dziwnego, przecież nigdy tak naprawdę nie miałam szczęścia. W tle słychać pierwsze takty piosenki *Heartbeat* w wykonaniu Childish Gambino, ale badawcze spojrzenie Adama nie pozwala mi się nią cieszyć.

– Tak – odpowiada przeciągle, taksując mnie przy tym wzrokiem od stóp do głów, boleśnie powoli, co mnie nieco krępuje.

– Rozumiem – mówię, błędząc dokoła wzrokiem.

W prawo i w lewo. Za niego. Wszędzie, byle nie patrzeć mu w oczy. Nie znam tego mężczyzny, który przede mną stoi, a choć jakaś cząstka mnie pragnie paść mu w ramiona, pozostała część chce go uderzyć w twarz.

– Z kim przyszłaś? – pyta, przez co niechętnie znów patrzę mu w oczy.

– Z koleżanką – odpowiadam.

– A gdzie jest ta koleżanka? – pyta, krzyżując ręce na piersi.

Nieco zmieszana wzruszam ramionami.

– Kręci się gdzieś w pobliżu – odpowiadam.

Powiedziałam, że przyszłam z koleżanką, a nie z przyjaciółką. A to różnica.

Potwierdza skinieniem głowy, lecz usta ma mocno zaciśnięte.

– Zamierzasz przyjść tu ponownie? – pyta.

– Zdecydowanie nie – odpowiadam, kręcąc głową, a on przesuwając dłonią po twarzy.

– Dobrze. O ile nie chcesz się ze mną pieprzyć, wiesz, przez wzgląd na dawne czasy.

Mówi poważnie? Czy chciałam się pieprzyć przez wzgląd na dawne czasy?

Zgrzytając zębami, w myślach liczę do dziesięciu. Jeśli zamierza wyprowadzić mnie z równowagi, doskonale mu idzie.

Rozważam, czy nie uderzyć go w twarz, ale nie, to nie poprawi sytuacji. Najlepiej mu nie pokazywać, jak bardzo dotknęły mnie jego słowa. Nie dam mu satysfakcji, nie dowie się, że na jego widok moja dusza jęczy z bólu.

Zmuszam się do smutnego śmiechu.

– Chcę się pieprzyć – odpowiadam, oblizując usta. Moje słowa tak bardzo go zaskakują, że szerzej otwiera oczy. Podchodzę bliżej. – Z każdym z wyjątkiem ciebie, Adamie.

– Jestem Rake – rzuca z obojętną miną. – Nikt już nie nazywa mnie Adamem. A prawdę mówiąc, moje imię w twoich ustach cholernie mnie wkurza.

– Dobrze – mruczę, wpatrując się we własne stopy, by po chwili ponownie podnieść wzrok na Adama. – Dobrze, Rake. Pożegnaj ode mnie Annę i Lanę.

Patrzy na mnie spode łba.

– Trzymaj się od nich z daleka, Bailey. Nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego ze mną i moimi bliskimi. Nic już dla mnie nie znaczysz. Od bardzo dawna. A teraz znikaj z mojego klubu.

Słysząc ostatni wers piosenki, a między nami wiszą jego słowa.

Bołą. Przeszłość boli. Wszystko boli, i to cholernie.

Z całą pewnością nie chcę rozdrapywać tamtych ram. Tyle wysiłku włożyłam w ukrycie tego wszystkiego, w zostawienie tego za sobą. Najwyraźniej jednak wystarczyło jedno spojrzenie w twarz Adama, by cały ten ból wrócił.

Dlatego też odwracam się i odchodzę.

On nie jest tego warty.

RAKE

Z sercem ściśniętym tak bardzo, że każdy oddech wywołuje ból, patrzę, jak się oddala. Jej widok, właśnie tutaj, naprawdę mnie rozstroił. Pocieram kark i wpatruję się w miejsce, gdzie przed chwilą stała.

Cholera.

Nie jestem nim. Nie jestem chłopcem, któremu złamała serce, już nie. Kiedy ją zobaczyłem, nie powinienem był nic poczuć. Choć minęło już tyle lat, nadal wydaje mi się, że Bailey jest moja. Wciąż świetnie wygląda, muszę to przyznać. Jej brązowe włosy nadal sprawiają wrażenie miękkich. Wiem, że świetnie pachną. A jej piwne oczy niezmiennie potrafią zajrzeć w głąb mojej duszy.

Nigdy więcej nie mogę się z nią spotkać.

Nic dla mnie nie znaczy. Prawdopodobnie moje emocje wynikają z niespodziewanego spotkania po latach. I tyle. Tak, nie ma nade mną żadnej władzy.

Żadnej.

Cholera, muszę zapalić, a przecież rzuciłem.

– Jest śliczna. – Z tyłu dobiega mnie głos Trackera, który przełotnie kładzie mi dłoń na ramieniu. – Lana najwyraźniej lubi tę dziewczynę. Będzie z nią problem?

– Nie – warczę. – Żadnych – dodaję, a później odwracam się do kumpla. – I tylko ja będę miał z nią do czynienia, jasne? Niech nikt inny się do niej nie zbliża.

Sam muszę się z nią uporać. Tak właśnie jest, kiedy pozwolisz się do siebie zbliżyć kobiecie. Moja osobista lekcja na dwóch nogach.

– Mam zawołać Kirę? – pyta Tracker.

– Kogo? – pytam nieprzytomnie.

Wybuchła śmiechem i kręci głową.

– Nieważne – odpowiada.

Bailey wróciła.

A ja bardziej niż kiedykolwiek wcześniej muszę mieć się na baczności.